



# THE RAVEN KING

ALL FOR THE GAME #2

NORA SAKAVIC





NORA SAKAVIC

THE  
RAVEN  
KING

*ALL FOR THE GAME #2*

Tłumaczenie  
Mateusz Grzywa

Tytuł oryginału: *The Raven King*

Copyright © Nora Sakavic 2013

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Moch

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Martyna Góralewska, Kamila Grotowska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-727-4 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
@ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
📷 [niezwyklezagraniczne](#)  
X [Wyd\\_NieZwykle](#)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)



## *Trigger warning*

Drogi Czytelniku!

Książki z serii „All for the Game” przeznaczone są dla dojrzałego odbiorcy. Głównymi bohaterami są młodzi dorośli, a historia porusza tematy mogące wywołać dyskomfort, takie jak: depresja, używki, homofobia, przemoc, samobójstwo, ataki paniki, śmierć, gwałt, nadużycia, samookaleczanie, morderstwo. Jeśli więc jesteś osobą wrażliwą na którykolwiek z tych motywów, zachowaj ostrożność i sięgając po tę lekturę, podejmij świadomą decyzję.

## *ROZDZIAŁ 1*

Na zewnątrz było jak w Halloween, tyle że dwa miesiące za wcześnie. W zeszłym tygodniu Uniwersytet Stanowy Palmetto był cały w pomarańczowo-białych wstęgach i świętował rozpoczęcie roku szkolnego. W weekend ktoś zamienił białe szarfy na czarne. Sprawiały wrażenie, że kampus jest w żałobie. Neil Josten pomyślał, że to tandetna symbolika, ale może przemawiał przez niego cynizm.

Wybaczał sobie to wyczerpanie. Miał jedynie osiemnaście lat, a widział już zgon tylu ludzi, że nawet nie był pewien, czy doliczyłyby się ilu. Śmierć nie była niczym przyjemnym, lecz kojarzyła mu się z dobrze znanym i raczej znośnym kluciem w piersi. Odejście Setha Gordona, który w sobotnią noc niespodziewanie przedawkował, powinna znaczyć dla niego więcej, przecież przez trzy miesiące byli współlokatorami i kolegami z drużyny. A jednak nie czuł nic. Skupianie się przez większość czasu na

własnym przetrwaniu było dość wyczerpujące. Nie miał czasu rozwozić się nad nieszczęściem innych ludzi.

Ryknęła rockowa muzyka, która na moment wypełniła głuchą ciszę w samochodzie, po chwili jednak ucichła tak szybko, jak rozbrzmiała. Neil oderwał wzrok od wstęg i spojrzał do przodu. Nicholasowi „Nicky’emu” Hemmickowi ręka zsunęła się z deski rozdzielczej i chłopak cicho zaklął. Z tyłu, po drugiej stronie siedzenia, jego kuzyn – Aaron Minyard – pchnął rękami miejsce przed sobą. Neil nie był pewien, czy to ze złości z powodu udawania, że wszystko gra, czy może w ten sposób okazywał Nicky’emu wsparcie. Relacje między kuzynami były tak pogmatwane, że Neilowi zabrakłoby życia, żeby je rozwikłać.

Hemmick ponownie sięgnął do radia. Obok siedział Kevin Day, więc jako pierwszy dostrzegł ten ruch. Odepchnął jego rękę i powiedział:

– Nie trzeba. Opuść.

– Dziś nie chcę – odparł cicho i z żalem.

Żaden mu nie odpowiedział, jednak Neil pomyślał, że każdy się z nim zgadza. Nikt nie miał ochoty iść na dzisiejszy trening, ale w sezonie nie mogli pozwolić sobie na robienie dłuższych przerw. Trener David Wymack dał im przynajmniej odetchnąć do środowego popołudnia, ponieważ tego dnia Andrew, brat bliźniak Aarona, miewał sesje terapeutyczne.

Ogólnie rzecz biorąc, huśtawki nastrojów Andrew nie stanowiły problemu, lecz gdy był radosny, wcale nie oznaczało to, że miał przyjacielskie nastawienie. Nakręcony ekscytacją Minyard plus śmierć jego najmniej lubianego kolegi z drużyny to był pewny przepis na katastrofę. W niedzielę rano cała drużyna miała się zebrać i wspólnie opłakiwać stratę Seta, ale zamiast tego Andrew i Matt wdali się w paskudną bójkę.

Wymack musiał rozdzielać ich siłą. Starsi zawodnicy przenieśli się do mieszkania klubowej pielęgniarki Abby Winfield, a kuzyni wraz z Kevinem mieli się zamknąć na trzy spusty w akademiku.



Neil też chętnie by tam został, lecz trener nie chciał, żeby siedział sam w pokoju, który dzielił z Sethem i Mattem. Przespał więc kilka nocy u niego na kanapie, uważając, że trener przesadza, jednak nauczył się już, że nie warto się z nim kłócić.

Seth umarł w sobotę w nocy, zaś w poniedziałek po południu został skremowany. Z tego, co dotarło do Neila, wynikało, że jego matka podpisała wszystkie papiery, ale nawet nie przyjechała po prochy syna. Urnę zatrzymała więc Allison Reynolds, dziewczyna, z którą Seth rozchodził się i schodził wielokrotnie, a także defensywna zawodniczka Lisów. Josten nie wiedział, czy zamierza ją pogrzebać, czy przez cały rok szkolny trzymać w pokoju. Nie chciał dociekać. Nadal nie wiedział też, co sądzić o roli, jaką sam mógł odegrać w śmierci Setha, dlatego planował całkiem unikać Allison, dopóki tego nie ustalili.

Reynolds nie musiała dziś trenować, ale pozostali już tak. Neil nie widział starszych zawodników od niedzielnego poranka i wiedział, że spotkanie nie będzie przyjemne. Niemniej mieli tylko dwa dni do następnego meczu i wszyscy musieli jakoś się wziąć w garść. Lisy nigdy nie należały do faworytów bukmacherów, lecz ten sezon rysował się wyjątkowo przygnębiająco. Już wcześniej byli najmniej liczną drużyną Exy w Klasie I NCAA, lecz teraz stanęli na krawędzi, bo gdyby ubył im jeszcze jeden zawodnik, zostaliby zdyskwalifikowani. Stracili jedyne go gracza z piątego rocznika, a ich atak składał się teraz z kontuzjowanego byłego mistrza kraju i nieopierzonego amatora.

Na obrzeżach pola widzenia Neila zamigotał kolor pomarańczowy. Uniwersytecki stadion naprawdę trudno byłoby przegapić. Został zbudowany z myślą o sześćdziesięciu pięciu tysiącach kibiców i pomalowany chyba najbardziej jaskrawymi farbami, jakie udało się kupić. Na wszystkich czterech ścianach widniała lisa łąpa. Czarnych wstęg nie zabrakło i tu. Zwisaly z każdej latarni na parkingu, zdobiły wszystkie dwadzieścia cztery wejścia na stadion. Przed wejściem do szatni Lisów ludzie oddali zmarłemu

niemy hołd. Poprzyklejali taśmą do drzwi zdjęcia Setha z przyjaciółmi, natomiast jego wykładowcy napisali krótkie liściki.

Nicky stanął przy krawężniku, lecz nie zgasił auta. Neil wysiadł, spojrzął nad karoserią na parking i policzył pojazdy należące do drużyny. Obecność Kevina oznaczała, że zespół wymagał całodobowej ochrony, jednak odkąd latem jego była drużyna przeniosła się do dystryktu południowo-wschodniego, trzeba było ją nawet podwoić. Neil zaczynał się przyzwyczajać, że wszędzie na kampusie natyka się na policję, jednak i tak na jej widok zawsze go skręcało.

Gdy tylko Kevin i Aaron również wysiedli, Nicky ruszył. Nie było sensu, żeby przebierał się na trening, skoro za pół godziny miał odebrać Andrew z ośrodka zdrowia. Josten patrzył, jak wyjeżdża z parkingu na drogę, po czym przeniósł wzrok na pozostałych dwóch kolegów.

To żadna tajemnica, że cała czteroosobowa ekipa Andrew nie znosiła Setha, lecz Aaron i Nicky byli na tyle ludzcy, że jego nagła śmierć mocno nimi wstrząsnęła. Kevin zareagował bezdusznie, jednak gdy się o tym dowiedział, był totalnie nawalony. Neil nie wiedział, czy poczuł jakieś wyrzuty sumienia, gdy już wytrzeźwiał.

Ciekawiło go, który pierwszy wyrwie się z apatii, ale gdy minęło pół minuty i żaden nawet nie drgnął, dał za wygraną i ruszył do wejścia dla zawodników jako pierwszy. Kod drzwi miał być zmieniany co dwa miesiące, ale po przenosinach Kruków na południe Wymack kazał zmieniać go co siedem dni. W tym tygodniu trzeba było podać ostatnie cztery cyfry numeru telefonu Abby. Neil zaczął myśleć, że koledzy mają rację co do sekretnego związku jej i trenera.

Chłopacy ruszyli korytarzem do szatni. Tam drzwi były już otwarte, w środku paliło się światło, ale w pomieszczeniu klubowym nikt nie czekał. Neil poszedł sprawdzić, co się dzieje, a Kevin i Aaron się rozsiedli. Pomieszczenie klubowe łączyło się

korytarzem z foyer, czyli oficjalnym „pokojem powitań”, w którym przed i po meczach Lisy rozmawiały z prasą. Drzwi w tylnej ścianie foyer – te prowadzące na sam stadion – były jeszcze zamknięte. Neil wrócił na korytarz, z którego wchodziło się do przebieralni i biur. Drzwi do gabinetu trenera były zamknięte, lecz gdyby chłopak nadstawił ucha, to dosłyszałby zza nich stłumiony głos Wymacka. Tymczasem jednak zadowolony, że w budynku nie ma nikogo niepowołanego, wrócił do pozostałych.

Kiedy wszedł z powrotem do pomieszczenia klubowego, Kevin i Aaron przestawiali meble. Przez chwilę obserwował, jak ustawiają krzesła i kanapy w kształt litery „V” i dopiero wtedy zapytał:

– Co wy robicie?

– Szukamy odpowiedniego układu – wyjaśnił Aaron. – No chyba że chcesz przez cały sezon siedzieć naprzeciwko pustego krzesła.

– Ale miejsca będzie tyle samo – zauważył Neil.

– Na kanapie ledwo mieszczą się cztery osoby. Pięć nie wchodzi w grę.

– Pięć?

Kevin spojrzał na niego jak na durnia. Po czterech miesiącach wspólnych treningów Neil zdążył obyc się z tym spojrzeniem, ale nadal za nim nie przepadał.

– Wiesz, gdzie masz teraz miejsce, nie? – upewnił się Kevin.

Do sobotniej nocy Neil nigdy nie był na tyle głupi, żeby się łudzić, że w ogóle ma jakieś miejsce. Andrew obiecał, że może to zmienić, ale jego protekcja nie była darmowa. Chłopak pomoże bronić go przed przeszłością, jeśli on pomoże utrzymać Kevina w Palmetto. Brzmiało łatwo i przyjemnie, lecz Nicky ostrzegał go, że to tylko pozory. Neil miał to robić jako nowy członek dysfunkcyjnej grupki Andrew. Nie mógł dłużej trzymać się z boku.

Jeszcze raz przyjrzał się nowemu układowi mebli i w końcu zrozumiał. W lecie ekipa Andrew cisnęła się na jednej kanapie.

Teraz mogła się nieco rozdzielić, trzech zostanie na swoich miejscach, pozostali dwaj usiądą na krzesłach po jej bokach. Starszym graczom przypadły kanapa i krzesło naprzeciwko.

Neil ruszył do krzesła na końcu, bo zawsze siedział jak najdalej z tyłu, ale Aaron go ubiegł. Josten się zawahał, więc bliźniak postanowił wyjaśnić mu to łopatologicznie:

– Ty na kanapie z Kevinem i Andrew. Siadaj.

– Nie lubię ścisku – odpowiedział. – I nie chcę siedzieć obok twojego brata.

– Nicky jakoś to znosił przez rok, więc też sobie poradzisz.

– Jesteście rodziną – zauważył Neil, choć nie żeby to dla nich coś znaczyło.

Wymack rekrutował tylko sportowców z rozbitych rodzin, więc w tej drużynie pojęcie „rodziny” było fantazją; zmyśloną, żeby książki albo hollywoodzkie filmy były ciekawsze. Neil wiedział, że jest na przegranej pozycji, więc nie kłócił się dalej i po prostu usiadł tam, gdzie kazał mu Aaron.

Kevin też zajął swoje miejsce, zostawiając w środku wolną przestrzeń dla Andrew. Neil rozejrzał się jeszcze raz, zastanawiając się, jak nowy układ spodoba się reszcie. Jego wzrok padł na wypisany na wielkiej kartce i powieszony nad telewizorem harmonogram rozgrywek. Żołądek zawiązał mu się w ciasny węzeł. W piątek 13 października klasyfikowane na ostatnim miejscu Lisy miały się mierzyć z numerem jeden w tabeli – Krukami z Uniwersytetu Edgara Allana. To musiało zakończyć się ich klęską.

W głębi korytarza otworzyły się drzwi gabinetu Wymacka, ale pół sekundy później zadzwonił telefon. Trener zawrócił, żeby odebrać, tym razem nie zamykając za sobą. Z tego, co Neil dosłyszał, wynikało, że ktoś truł mu dupę w sprawie skromnego składu. Uspokajające zapewnienia trenera nie brzmiały zbyt przekonująco przez ewidentne rozdrażnienie w jego głosie, lecz Neil wiedział, że Wymack jest szczerze przekonany do swoich

racji. Miał gdzieś, czy dysponuje dziewięcioma, czy dwudziestoma pięcioma Lisami. Będzie ich bronił aż do sromotnego, gorzkiego końca.

Wymack dalej rozmawiał, gdy otworzyły się drzwi do pokoju klubowego. Pierwsza weszła kapitanka Danielle Wilds, ale jej chłopak Matt Boyd i najlepsza przyjaciółka Renee Walker pojawili się tuż za nią. Postawili może ze dwa kroki i stanęli jak na zaciągniętym do oporu ręcznym.

Dan wskazała palcem na Neila, lecz wzrok wbiła w Kevina.

– Co tu się dzieje?

Odpowiedział jej Aaron:

– Wiedziałaś, co to oznacza, gdy zabieraliśmy go w sobotę.

Wymack trzasnął słuchawką. Neila zaciekawiło, czy kłótnia naprawdę dobiegła końca, czy też wykorzystał nadejście kolejnych Lisów jako wymówkę, żeby ją przerwać. Kilka sekund później wkroczył do pokoju klubowego i podążył wzrokiem za wciąż wycelowanym w Neila palcem Dan. Popatrzył najpierw na Jostena, potem na Kevina i Aarona, później na meble w nowym układzie i znowu na Jostena.

– Z tego, co pamiętam, Andrew cię nie lubił – stwierdził.

– I dalej nie lubi – odparł Neil, jednak nie wdawał się w szczegóły.

– A to ciekawe. – Wymack taksował go wzrokiem jeszcze przez chwilę, lecz w końcu zwrócił się do starszych zawodników: – Moglibyście już usiąść? Musimy porozmawiać.

Trener oparł się o segment pod telewizorem i zaczął, aż pozostali się rozgoszczą. Skrzyżował ramiona na torsie i po kolei bacznie przyglądał się każdemu ze swoich podopiecznych.

– Abby napisała mi mowę, którą miałem wam dziś wygłosić. Brzmiała całkiem ładnie, dużo w niej było o odwadze, stracie i łączeniu sił w obliczu przeciwności. Podarłem ją i wrzuciłem do kubła przy biurku. Nie jestem tutaj po to, żeby pięścić was słówkami i poklepywać po plecach. I nie po to, żebyście mieli się

komu wyplakiwać. Z tym idźcie do Abby albo jedźcie do ośrodka i pogadajcie sobie z Betsy. Moja robota polega na tym, że mam was trenować niezależnie od okoliczności, mam was rozruszać, zawlec na boisko i nie pytać, czy jesteście gotowi. Pewnie wychoďte na gnoja, ale jakoś będziemy musieli z tym żyć.

Wymack spojrzał na puste krzesła naprzeciwko siebie. Drużyna Exy z Uniwersytetu Stanowego Palmetto wchodziła właśnie w swój piąty sezon. Wymack zbudował ją od zera i osobiście wybrał Seta do pierwszego składu. Pomimo osobistych problemów wszystkich graczy, początkowo wadliwych kontraktów, które pozwalały im odchodzić, oraz możliwości ukończenia studiów w cztery lata, zamiast pięciu, Seth jako jedyny doznał z drużyną do piątego roku. Można było o nim wiele mówić, głównie nieprzyjemne rzeczy, lecz nikt nie mógł zaprzeczyć, że był wojownikiem. A teraz odszedł.

Wymack odchrząknął i podrapał się po krótko ostrzyżonej głowie.

– Posłuchajcie. Gównno zdarza się każdemu, tak było, jest i będzie. Nie muszę wam tłumaczyć, że życie jest nie fair. Trafiliście tutaj, bo przekonaliście się o tym na własnej skórze. Życie ma gdzieś, czego od niego chcemy. Sami musimy z tym walczyć z całych sił. Seth chciał, żebyśmy wygrwali. Chciał, żebyśmy wyszli poza czwarty mecz. Uważam, że jesteście mu winni kilka dobrych występów. Pokażmy światu, na co nas stać. Niech to będzie nasz sezon.

– Dość się już naprzegrywaliśmy, nie uważacie? – zwróciła się Dan do zespołu. – Czas coś wygrać.

Matt złapał ją za rękę i mocno ścisnął.

– Dojdźmy aż do finałów.

– Słowa nic dla mnie nie znaczą – oznajmił Wymack. – Udowodnijcie mi na parkiecie, że jesteście w stanie dojść do mistrzostw. Za pięć minut widzę wszystkich na boisku w lekkim spręczeniu, a jak nie, to zgłaszam was do maratonu.

W pogadance motywacyjnej Wymacka zabrakło typowego dla niego udawanego gniewu, ale zawodnicy znali go już na tyle dobrze, że po tym, co powiedział, ruszyli z siedzeń. W męskiej szatni wszyscy przebierali się w ciszy. Neil zabrał swoje rzeczy i poszedł się ubrać do jednej z kabin. Między prysznicami a toaletami ciągnęły się umywalki z lustrami, więc chłopak przystanął przy jednej, żeby na siebie spojrzeć.

Z własnym odbiciem łączyła go burzliwa relacja. Był niemal kopią ojca mordercy, od którego uciekł osiem lat temu. Farba do włosów i soczewki to był najłatwiejszy sposób ukrycia twarzy Rzeźnika, lecz ciągłe ich używanie, gdy mieszkał tu, z Lisami, było dla niego męczące. Dwa razy dziennie sprawdzał, czy nie ma odrostów, spał zawsze twarzą do ściany, żeby choć na noc wyjąć soczewki. Pojemniczek trzymał w poszewce, w portfelu nosił zapasową parę. Nie było łatwo, jednak dzięki tym wysiłkom żył i był bezpieczny. Tyle że tracił wiarę w skuteczność tych metod.

Dopiero gdy Matt i Kevin przyszedli go szukać, zrozumiał, jak długo gapił się we własne odbicie. Kiedy stanęli w progu, zobaczył ich w lustrze, ale się nie odwrócił.

– Aż do finałów? – zapytał.

– Cuda się zdarzają – odparł Matt.

– Nie polegajcie na czymś tak mało konkretnym jak cuda – burknął Kevin. – Nie wygracie meczów dzięki staniu w kiblu. Przebrać się do końca i na boisko.

– Chciałbym, żebyś kiedyś sprawdził w słowniku, co znaczy „bezduszny” – odparł rozdrażniony Boyd. – Jestem pewien, że twoje ego się zdziwi, dlaczego obok nie wydrukowali twojej foty.

– Nie – wtrącił się Neil, zanim Kevin zdążył się odezwać. – On ma rację. Szanse, że trener znajdzie nam nowego napastnika po rozpoczęciu sezonu, są mizerne. Dopóki czegoś nie wymyśli, zostaliśmy z Kevinem we dwóch, i obaj jesteśmy za słabi.

– Słyszałeś, Kevin? Twój rezerwowowy mówi, że się nie nadajesz.

– Jego opinie nic dla mnie nie znaczą.

Aczkolwiek nie zaprzeczył słowom Neila i ten rozumiał dlaczego, nawet jeżeli Matt tego nie pojął. Kevin wychowywał się jako gracz leworęczny, lecz Riko – w szale napędzanego zazdrością gniewu – w grudniu zeszłego roku złamał mu rękę. Od marca Day próbuje uczyć się grać prawą, ale nie posługuje się nią nawet w połowie tak dobrze jak dawniej. Opinia publiczna miała go za geniusza w związku z tym, że w ogóle wrócił do gry, jednak on boleśnie odczuwał obniżenie własnej jakości. Kevin potrafił traktować kolegów z drużyny bardzo brutalnie, lecz najbardziej wymagający był wobec samego siebie. Tylko dlatego Neil znosił jego postawę.

Neil odepchnął się od umywalek i przebrał do końca. Dan i Renee czekały na chłopaków w foyer, a potem wszyscy poszli rozgrzać się na stadionie. Po czterdziestu minutach biegania i interwałów zawodnicy wrócili do szatni po wodę. Gdy drzwi się otworzyły, akurat się rozciągali.

Nicky i Andrew dołączyli do kolegów i koleżanek, a Neil zerknął na starsze Lisy, żeby zobaczyć ich reakcje. Dan posłała im jedno przelotne spojrzenie i wróciła do rozciągania, Matt na widok uśmiechniętej miny Andrew zacisnął zęby. Tylko Renee zdołała się uśmiechnąć i przywitać przyjacielskim, choć cichym głosem.

– Cześć, Renee – odpowiedział jej Andrew. – Wracasz już do akademika?

– Dziś wieczorem – potwierdziła. – Rano zapakowaliśmy cię żarówkę Matta.

Andrew przyjął to bez słowa i zniknął w szatni, żeby się przebrać. Nicky został jeszcze chwilę. Spotkał resztę zespołu pierwszy raz od kilku dni i wyglądał trochę niepewnie. Dan spojrzała na niego jeszcze raz, ale jej kamienna mina nie zachęcała do interakcji.

– Hej... – zagaił Nicky półgłosem. – Trzymacie się?

– Jako tako – burknęła i nie zapytała, jak on się ma. Istniała spora szansa, że o to nie dbała.



– A jak Allison? – zapytał po dłuższym milczeniu.

– A obchodzi cię to? – odparł Matt.

– Matt – zganiła go cicho Renee. – Ciężko jej teraz, wiadomo, ale pilnujemy, żeby nie była sama. Nadal nie chce rozmawiać z Betsy, jednak myślę, że niedługo się otworzy.

– No – potwierdził Nicky szeptem.

Wymack zaczekał, a gdy upewnił się, że skończyli, wskazał gestem na Nicky'ego.

– Bierz kuzyna na boisko i biegać kółka. Nie płacę za prąd na stadionie, żebyście mieli gdzie plotkować. Reszta kończyć, co tu macie do skończenia, i uzupełniać płyny. A jak Andrew i Nicky będą gotowi, to ustawić się do ćwiczeń. Musimy... – urwał, bo w głębi korytarza znów rozdzwonił się jego telefon. – Oszaleję przez te pijawki. Powinienem zatrudnić sekretarkę.

Hemmick poszedł się przebrać, a Wymack szukać telefonu. Neil stał w głębi foyer, najbliżej korytarza, więc usłyszał, jak trener odbiera. Pomimo wkurzenia mężczyzna zdobył się na kulturalny ton:

– Trener Wymack, Uniwersytet Stanowy Palmetto. Proszę powtórzyć? Jedną chwileczkę. – Trener wyszedł na korytarz z przenośną słuchawką przy uchu. Wyciszył ją guzikiem i wszedł z kopa do męskiej szatni. – Andrew Josephie Minyardzie, coś ty znowu odjechał, do chuja?!

– To nie ja, to jednoręki człowiek! – krzyknął niewidoczny Andrew.

– Wylaż tu! – wrzasnął Wymack, gdy drzwi zamknęły się za nim z impetem. Andrew pokazał się kilka sekund później, już przebrany. Wymack wycelował w niego słuchawką i wycedził: – Policja do ciebie. Lepiej mi wszystko wyjaśnij, jak na spowiedzi, zanim usłyszę ich niepodkoloryzowaną wersję.

– To nie ja. Może zapytaj mojego sobowtóra?

Wymack posłał mu parszywe spojrzenie, po czym ponownie włączył słuchawkę i przystawił ją do ucha.

– Na czym polega problem, funkcjonariuszu... Higgins, dobrze pamiętam?

– Och... – wybąkał Andrew. – Trenerze, nie...

Wymack machnął ręką, żeby się przymknął, lecz Minyard złapał go za nadgarstek i wyszarpnął mu słuchawkę. Wymack chwycił chłopaka za koszulkę, zanim ten zdążył uciec z telefonem. Andrew nie próbował się wyrwać, ale gapił się na trzymaną w ręce słuchawkę, jakby pierwszy raz widział na oczy taki cud techniki.

– Nie każ mu czekać cały dzień! – warknął Wymack.

Andrew się obrócił, nie na tyle mocno, żeby się wyrwać, ale na tyle, by spojrzeć na brata. Aaron zamarł w rozciągniętej pozycji i odwzajemnił spojrzenie. Andrew machnął rękami z rozdrażnieniem i w końcu przyłożył słuchawkę do ucha:

– Higgins, psie, to ty? – zapytał. – Och, to ty. Owszem, jestem zaskoczony. Zapomniałeś, że nie lubię niespodzianek? Słucham? Nie, ja wcale nie przedłużam. Pewnie nie wytropiłeś mnie po takim szmacie czasu, żeby pogawędzić, co? – Andrew zamilkł, słuchał przez kilka chwil, po czym rzucił: – Nie. – I się rozłączył.

Telefon zadzwonił niemal od razu. Lisy zapomniały o rozciąganiu i zaczęły śledzić rozwój sytuacji. Wymack nie zagonił ich z powrotem do roboty, więc Matt przycupnął na jednej z ławek, żeby wygodniej obserwować przebieg tych dziwacznych wydarzeń. Andrew szarpał za koszulkę, aż w końcu trener go puścił. Chłopak od razu odskoczył na bezpieczną odległość. Oparł się o ścianę, zasłonił jedno ucho wolną ręką i odebrał:

– Co takiego? Nie, ja wcale się nie rozłączyłem. Nigdy bym tego nie zrobił. Ja... Nie. Zamknij się.

Andrew znowu się rozłączył, jednak Higgins był uparty i zadzwonił trzeci raz. Minyard przeczekał aż pięć sygnałów, zanim odebrał z potężnym westchnieniem.

– No mów... – powiedział i czekał, aż Higgins wszystko wyjaśni.

Policjant tłumaczył coś przez bite dwie minuty. Cokolwiek miał do przekazania, nie były to pomyślne wieści. Rozmowa ewidentnie przebijiała się przez napędzaną lekami manię Andrew. Jego uśmiech zniknął dawno temu, a gdzieś w połowie wywodu Higginsa Andrew zaczął nerwowo tupać. Gdy resztki radości wyparowały z jego twarzy, odwrócił wzrok od brata i wbił go w sufit.

– Wracaj tam już – powiedział w końcu. – Kto się skarży? Och, psie, bez wykretów proszę. Bo wiesz, ja wiem, gdzie pracujesz. I wiem z kim. A to znaczy, że w jej domu jest dziecko. Czy ona nie powinna... Co takiego? Nie. Nie prosź mnie o to. Powiedziałem: nie. Proszę dać mi spokój. Hej! – rzucił Andrew nieco głośniej, jakby próbował przekrzyczeć argumenty policjanta. – Zadzwoń do mnie jeszcze raz, to zabiję.

Rozłączył się. Tym razem telefon już milczał. Andrew poczekał, sprawdził, czy funkcjonariusz Higgins na pewno zrozumiał aluzję, po czym zasłonił oczy ręką i zaczął się śmiać.

– Co cię tak bawi? – zapytał Nicky, który właśnie dołączył do pozostałych. – Co mnie ominęło?

– Och, nic, nic – odpowiedział Andrew. – Zero obaw.

Wymack spoglądał to na jednego bliźniaka, to na drugiego.

– No to co żeście przeszkrobali?

Andrew rozpostarł palce i spojrzał zza nich na trenera.

– A skąd u pana pomysł, że to moja wina?

– Mam nadzieję, że to pytanie retoryczne – odparł sucho Wymack nieporuszony tym, że Andrew zgrywa niewiniątko. – Cemu dzwoni do ciebie policja z Oakland?

– Znamy się z tym psem od dawna – wyjaśnił Andrew. – Zadzwoń mi spytać, co u mnie słychać.

– Skłam mi w oczy jeszcze raz, a będziemy mieli problem.

– Ale ja prawie nie kłamię. – Andrew opuścił rękę i rzucił słuchawką na drugą stronę pokoju. Uderzyła o podłogę tak mocno, że tylna pokrywka odpadła. Obudowa poleciała w jedną stronę,

bateria w drugą. – Pracował przy programie sportowego aktywizowania młodzieży w Oakland. Liczył, że uratuje dzieciaki z grup ryzyka, ucząc je po szkole różnych sportów. Trochę jak pan, prawda? Idealista do szpiku kości.

– Wyjechałeś z Oakland trzy lata temu.

– Tak, tak. Bardzo mi schlebia, że dalej mnie pamięta czy coś... – Andrew machnął ręką, wykonując gest w stylu „ale co ja poradzę?”, po czym ruszył do drzwi. – Do jutra.

Wymack zatarasował mu drogę ręką.

– A ty dokąd?

– Wychodzę. – Andrew wskazał gdzieś za Wymacka. – Czy nie powiedziałem „do jutra”? Może mówię niewyraźnie.

– Mamy trening – przypomniała Dan. – I mecz w piątek.

– Macie też Joannę d’Exy, tam siedzi. Ogarniecie to beze mnie.

– Skończ pieprzyć, Andrew! – syknął Wymack. – Co się naprawdę dzieje?

Andrew teatralnie przyłożył dłoń do czoła.

– Chyba coś mnie bierze. Kaszelek. Zmywam się, zanim zarażę całą drużynę. Tak niewielu nas zostało. Nie może pan już nikogo stracić.

Kevin w końcu stracił cierpliwość. Zacisnął usta, po czym powiedział:

– Przestań już, nie możesz nigdzie iść.

Na ułamek sekundy zapadła cisza, a potem Andrew obrócił się z szerokim, szelmowskim uśmiechem.

– Nie mogę, Kevin? Pokażę ci, czego nie mogę. Spróbuj zaciągnąć mnie dziś na boisko, a wypiszę się z tego wszystkiego raz na zawsze. Pierdołę twój trening, twój skład i twój głupi sport.

– Wystarczy. Nie mamy czasu na twoje cyrki.

Andrew odwrócił się i uderzył w ścianę tak mocno, że rozciął sobie skórę na knykciach. Kevin się zerwał, wyciągnął dłoń, jakby liczył, że powstrzyma Andrew przed drugim ciosem, jednak Wymack stał bliżej. Złapał chłopaka za rękę i odciągnął od

ściany. Andrew, jakby tego nie zauważając, nie odrywał wzroku od Kevina. Dopiero gdy ten się odsunął, podjął próbę wyrwania się trenerowi.

– Kaszlu, kaszlu, trenerze. – Udał, że jest chory. – Wychodzę w tej chwili.

– Trenerze, proszę go puścić – odezwał się Aaron. – Proszę.

Wymack spojrział na obu niecierpliwie, lecz Aaron gapił się na własne stopy, a głupkowaty uśmiezek Andrew nic nie wyjaśniał. W końcu Wymack zabrał ręce i powiedział:

– Andrew, czeka nas później bardzo długa rozmowa.

– Oczywiście – skłamał bez mrugnięcia okiem, a chwilę później już go nie było.

– Pytam serio – podjął Nicky, gdy za jego kuzynem zamknęły się drzwi. – Co mnie ominęło?

– Aaron, odpowiedzi, natychmiast! – warknął trener.

– Nic nie wiem – stwierdził drugi z bliźniaków.

– Dupa, a nie: „Nic nie wiem”.

– Nie wiem – powtórzył Aaron nieco głośniej. – Nie wiem, po co Higgins do niego dzwonił. Jeśli chce pan odpowiedzi, to proszę zadzwonić do Higginsa albo iść z tym do Andrew, bo to jego był mentorem, nie moim. Widziałem faceta raz w życiu.

– Skoro nadal go pamiętasz, to musiał zrobić niezłe wrażenie.

– Och. – Nicky chyba coś zrozumiał. – Czy to ten, który...?

– Tak – potwierdził Aaron. – To od niego się dowiedziałem, że mam brata.